

11 w 2020 (237)

Obóz samodzielny małej drużyny

Data publikacji: 17.03.2020 / Autor: Jakub Jabłoński

W zeszłym roku harcerskim postanowiłem zrobić obóz samodzielny drużyny. Na zbiórki zastępów chodziło ponad 20 harcerzy, a zazwyczaj przed obozem doświadczaliśmy zbiorowej mobilizacji rodziców, którzy dodatkowo dopisywali swoich synów na obóz. Spodziewałem się dużej frekwencji, co najmniej 3 zastępów. Ale w maju tego roku okazało się, że na obóz pojedzie nas zaledwie 12.

Przeczytaj też: [łączenie małych drużyn w podobozie - czy to dobry pomysł?](#)

To był cios. Cały rok wytężonej harcerskiej pracy poszedł na marne. Naprawdę miałem ochotę odwołać obóz, napisałem nawet wielostronicowy „artykuł” o mojej porażce drużynowego, ale, tutaj dzięki dla Gierba, nie opublikowano go.

Po rozmowie z założycielem mojej drużyny doszedłem do wniosku, że mimo wszystko obóz się odbędzie. I tak mieliśmy łączyć podobóz z zastępem z innej drużyny, więc razem z kadrą mieliśmy mieć 17 osób, czyli wymagane minimum. Ale czy tak mały obóz samodzielny ma w ogóle rację bytu? Zdecydowanie tak.

Dlaczego warto jechać na mały obóz samodzielny?

Postaram się w punktach wyłuskać najważniejsze powody, by drużynę, nawet małą i słabą, na taki obóz zabrać. Jestem drużynowym już 8 rok, mam za sobą naprawdę wiele obozów, więc perspektywę mam całkiem niezłą.

1. Tak mały obóz ma swój niepowtarzalny klimat. Wszyscy się naprawdę poznali. Chłopaki zawiązali przyjaźnie pomiędzy zastępami, panowała ogólna atmosfera integracji, prawie jak na spędzie dobrej i kochającej się rodziny. Przynajmniej ja czułem coś takiego.

2. Na wszelkie problem wychowawcze możemy szybko zareagować. Przy tak małym obozie kadra ma wszystkich chłopaków cały czas na oku. Sami harcerze widzą siebie nawzajem cały czas. Nie jest to stan permanentnej kontroli, ale bardziej świadomość, że jeśli zrobię coś głupiego, to wszyscy się dowiedzą, wszyscy będą znali prawdę i nie mam szans się nijak wywinąć. Oczywiście, były jakieś małe sprzeczki, ale dzięki tak małej liczbie osób, nad każdym problemem mogliśmy się pochylić i go dokładnie przemyśleć.

Przeczytaj też: [zgrupowanie obozów samodzielnych? To możliwe!](#)

2. Sama organizacja obozu była wyjątkowo prosta. Wystarczył jeden zwiad przedobozowy. Wykorzystaliśmy 5 namiotów, minimum sprzętu i drewna. Małeńka kuchnia zużyła minimum materiałów. Mały, przemyślany piec był oszczędny i bardzo szybko gotowało się na nim posiłki.



Wspomniany piec – cegły, jak zwykle dostaliśmy na miejscu, a glinę wydobyliśmy z naturalnego wyrobiska.

4. Ogólna oszczędność. Nie musieliśmy zatrudniać ani piguły, ani kierowcy, ani zaopatrzeniowca, ani kucharki. Nawet ratowników wodnych, bo nie byliśmy nad jeziorem. Obóz kosztował 850 złotych, co jest w tej chwili chyba najniższą stawką na Mazowszu za 3 tygodnie, a dałoby się zejść niżej. Dodatkowo bus z uczestnikami ciągnął za sobą przyczepkę ze sprzętem, więc na transporcie również oszczędziliśmy.

5. Brak kwaterki. Pojechaliśmy wszyscy razem. Dzięki temu każdy chłopak miał wpływ na cały obóz, nie było wrażenia, że przyjeżdża się na gotowca, a młodzi mogli być pod wrażeniem, jak ich starsi koledzy budują na ich oczach różne bardziej skomplikowane konstrukcje. Tutaj jednak mieliśmy mały problem, przydałaby się jeszcze jedna para rąk kogoś z kadry do pomocy (miałem jednego przybocznego i jednego byłego drużynowego tylko na pionierkę).

6. Brak ekscesów. Niech pierwszy rzuci kamień ten, na którego obozie nie było żadnych nieprzyjemnych sytuacji z harcerkami. A to któryś harcerz jest podrywaczem, inny zniknie na kilka godzin w podobozie dziewczyn, ktoś wejdzie do namiotu harcerek w nocy na „podchodach” etc. etc. A tu tego nie było. Również, żadne harcerki nie mogły nas ograniczać. Jakkolwiek kontrowersyjnie to nie brzmi. Ale myślę, że weteran obozów zgrupowania mnie zrozumie. Drużynowe harcerek dosyć często mają różne uwagi co do naszej pracy na obozie i trzeba je uszanować. Tutaj takich odmiennych zdań nie mieliśmy. Chcieliśmy biegać z gołymi klatkami,

mogliśmy. Chcieliśmy latać po całym lesie i się wydurniać, mogliśmy. Chcieliśmy robić chłopakom poważne, survivalowe zajęcia, mogliśmy.

7. Cały program był dostosowany do drużyny w stu procentach. Ile to razy plan zaczyna się sypać, pogoda kaprysi, trzeba coś pozmieniać. A tu zgrupowanie ma swoje plany i trzeba iść na manewry/chatki/rajdy dokładnie wtedy, kiedy komendantka/komendant sobie tego życzy. Tutaj mogliśmy natychmiastowo i z chirurgiczną precyzją zmieniać i dostosowywać plan pracy dokładnie tak, jak chcieliśmy. Ja jako drużynowy naprawdę czułem tę wolność i było to bardzo przyjemne uczucie.



Przygotowanie do zajęć z podchodzenia – szykowanie kamuflażu.

8. Możliwe, że to nasze szczęście, ale spotkał nas absolutny brak problemów z sanepidem. Ale według mnie trochę temu szczęściu pomogliśmy. Mieliśmy tak mały obóz, że kontrola sanepidowska tylko obejrzała różne urządzenia, coś tam powiedziała i sobie pojechała. Nawet jeśli coś im się nie podobało, to mogliśmy powiedzieć „zaraz to zmienimy”, bo przecież na tak małym obozie każdą zmianę wprowadza się natychmiastowo. Z moich obserwacji wynikało, że obóz na 17 osób jest traktowany inaczej, niż taki na 120.

9. Ogólna łatwość takiego obozu. To naprawdę nie było trudne. Obóz był tak zaplanowany, że spaliśmy po 9 godzin. Harcerze, mimo codziennej służby (a to kuchennej, a to wartowniczej), nie byli przemęczeni. My, jako kadra, dzięki małej liczbie problemów do omawiania i elementów do szykowania (mała drużyna, mało materiałów do gier), spaliśmy naprawdę niewiele mniej, niż harcerze. Mimo że codziennie wartowaliśmy razem z nimi!

10. Na koniec najważniejsze - mam poczucie, że naprawdę dobrze poznałem wszystkich chłopaków z drużyny, i tych młodych, i tych starszych. Że zawiązałem z nimi wyjątkową więź, której, jak dotąd, nigdy na żadnym obozie nie doświadczyłem. Bo spędzaliśmy razem cały czas wolny, nikt nie odwracał od nich mojej uwagi i wspólnie przeżywaliśmy wszystkie obozowe przygody.

Podsumowując

Druhu drużynowy! Boisz się jechać na obóz samodzielny, bo masz małą drużynę? Bo jest słaba? To właśnie powody, dla których powinieneś to zrobić! My istniejemy ok. 1,5 roku, mieliśmy 12 harcerzy na obozie i dwie osoby kadry. I dało się. Dodatkowo, jeśli nie masz nikogo z papierem kierownika, popytaj rodziców! Moi znajomi z Lublina (ci najlepsi w kraju) jeździli na obozy z księdzem, który miał urlop i odpowiednie uprawnienia. Znam rodziców, którzy deklarowali, że mogą jechać na obóz jako taka osoba. Serio, wystarczy odrobina wysiłku i da się taką osobę znaleźć. A wierzcie mi, warto na taki obóz czasem pojechać.



Ostatnia ciekawostka - maszt nastawny na odciągach, bez wkopywania w ziemię

[Jakub Jabłoński](#)

Drużynowy w latach 2013-2022, prowadził dotychczas dwie drużyny i obiecuje

sobie, że nie weźmie na siebie kolejnej. Organizował już kilka obozów, zimowisk i dwa Rajdy Meksyk. Prywatnie geolog, miłośnik Heroes of Might and Magic 3 i właściciel aut zawsze starszych od siebie. Kolekcjoner wspomnień.